

## **Łukasz Niesiołowski-Spano: Śmierć Jezusa z perspektywy historyka**

Nie wszystkie elementy powszechnego przekonania co do okoliczności Męki oraz Śmierci Jezusa znajdują potwierdzenie w materiale źródłowym – mówi Łukasz Niesiołowski-Spanò w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nie-ludzki proces”.

**Bartosz Krzymiński (Teologia Polityczna):** Zaczynając temat poświęcony świętu Wielkiej Nocy, chciałbym zaproponować Panu rozmowę o kwestiach, które pozostają w cieniu spraw duchowych, ale mają swoją symboliczną wymowę. Panie Profesorze, co może nam, jako współczesnym czytelnikom Biblii, dać poznanie realiów towarzyszących życiu i śmierci Jezusa?

**Łukasz Niesiołowski-Spanò, historyk starożytnej Palestyny:**

Pytanie jest bardzo szerokie. Należy chyba najpierw odpowiedzieć na inne pytanie. Mianowicie, czy interesuje nas wiedza historyczna sama dla siebie, to znaczy: po to studiujemy historię, żeby pewne rzeczy zrozumieć i powiększyć zasób wiedzy, którą dysponujemy. Czy też wiedza historyczna, wiedza o realiach przeszłości ma nam pomóc w zrozumieniu teologicznej prawdy zawartej w fakcie wcielenia Jezusa, sądu nad nim i śmierci na krzyżu, a w efekcie zbawienia. Katolicyzm jest bardzo zakorzeniony w historii, w związku z tym tradycja jest elementem nauczania. Można powiedzieć, że rozumienie historii powinno być nieodłącznym, wręcz niezbędnym, składnikiem

rozumowania teologicznego. Ale to jest pytanie właściwie skierowane bardziej do teologa niż do historyka. To czym my się zajmujemy jako historycy ogranicza się do tego pierwszego punktu. My poznajemy przeszłość, żeby po prostu ją zrozumieć, a czy ona się nam do czegoś przyda, np. w indywidualnym pojmowaniu czy odczuwaniu tego, co jest nauką Kościoła, jest to już sprawą osobistą.

**Przechodząc do samego Misterium i śmierci: najważniejszym symbolem jest tu bez wątpienia krzyż. Mamy różne przekazy i tradycje dotyczące jego wyglądu. Jedna mówi o konstrukcji składającej się z pionowego pala wbitego w ziemię wraz z niejako nałożoną na niego belką poprzeczną. W powszechnym wyobrażeniu jednak krzyż to właśnie pewna całość. Jak było w rzeczywistości?**

To bardzo trudne pytanie, ponieważ mamy ograniczone dane źródłowe. Wiemy o pewnej tradycji pochodzącej ze wschodu: mamy tam do czynienia z rodzajem palowania, ale nie oznacza to wbijania na pal, tylko wieszania na słupie. Wiemy oczywiście, że Rzymianie także stosowali karę ukrzyżowania. Nie mamy jednak ikonograficznych przedstawień krucyfiksu. Najwcześniejsze jest bardzo późne, bo pochodzi z IV wieku. W związku z tym jest niemiarodajne. Historyk może tu tylko odnieść się do wiedzy archeologicznej. W Palestynie znaleziono pogrzebane szczątki ludzkie – ewidentnie ofiary ukrzyżowania. Niestety to, co się zachowało, są to głównie piszczele i stopa, ale jest to o tyle kształczne, że widać, że gwóźdź przechodzi w poprzek kostki. Znaczy to, że nogi były umieszczone po obu stronach słupa i przybite od zewnętrznych stron. One jakby oplatały słup. W związku z tym przedstawienie Jezusa podpierającego się na swego rodzaju podpórce nie znajduje potwierdzenia w materiale

archeologicznym. Tamto świadectwo pokazuje, że gwóźdź przechodził przez kość kostki i z dwóch stron był wbity do słupa. Jak wyglądała belka poprzeczna – trudno orzec. Logika wskazywałaby, że taki skazaniec był do tej belki przywiązywany i razem z nią umieszczany na słupie. To jest prawdopodobnie, w sensie technicznym, najprostsze. W przeciwieństwie do przekazu, że słup stawiało się wraz z przybitym do niego więźniem.

*Najwcześniejsze  
ikonograficzne przedstawienie  
krucyfiksu jest bardzo późne,  
bo pochodzi z IV wieku. W  
związku z tym jest  
niemiarodajne.*

**Jeśli już o  
przybijaniu mowa,  
chciałbym na  
chwilę się przy tym  
zagadnieniu  
zatrzymać. W  
„Mistrzu i  
Małgorzacie”  
Michała**

**Bułhakowa Chrystus jest do krzyża przywiązywany, natomiast w naszym kręgu kulturowym panuje przekonanie, że został On do krzyża przybity. Która z tych wersji wydaje się prawdziwsza? Czy obie te formy kary mogły ze sobą koegzystować?**

Nie mamy na ten temat źródeł. Istnieje tradycja, że w przypadku Jezusa przebite zostały dłonie. Jest to niemożliwe – człowiek nie utrzymałby się na śródreczu. Natomiast sama kwestia czy był przybity, czy przywiązany z punktu widzenia efektywności kary ukrzyżowania jest obojętna. Ludzie przybici, czy też przywiązani do krzyża umierali od uduszenia, od niemożności utrzymania ciężaru własnego ciała, od

niemożności oddychania. W związku z tym jest to chyba sprawa drugorzędna. Szczególnie, że nie mamy żadnych wzmianek źródłowych.

**To, o czym Pan mówi zdaje się mieć potwierdzenie w Ewangeliach: towarzyszącym Jezusowi skazańcom miano przecież złamać gołenie, co przyspieszyło ich zgon.**

Tak. Możemy powiedzieć, że w momencie śmierci Jezus jest otoczony przez ludzi, którzy życzą mu dobrze. Chcą, żeby skonał i cierpiał jak najmniej.

**A czy możemy powiedzieć z jakiego drzewa mógł być wykonany taki krzyż?**

Nie sądzę, żebyśmy mogli. Nasza wiedza na temat drzew w tamtej okolicy datuje się zresztą od niedawna, a to dzięki badaniom palinologicznym, czyli analizie pyłków roślin. Natomiast wydaje się, że to jest nie do ustalenia. Dla skuteczności tej kary ważne jest, żeby materiał był sztywny, a nie wykonany z konkretnego drewna. Drzew lokalnych było na tyle dużo, że mogło być to każde. Myślę, że kierowano się jego ceną. Raczej wybierano tańsze drewno.

**Czy ta oszczędność mogła odgrywać jakąś rolę w poruszonym przez nas wyżej problemie przybijania, lub też przywiązywania do krzyża? Po odwiązaniu więźnia taką konstrukcją można było chyba ponownie wykorzystać?**

Tak. Ekonomia starożytna jest ekonomią „recyclingu”. Nie ma rzeczy, które idą na zmarnowanie, chyba że mają wartość symboliczną (np. to co składa się do grobu). Natomiast bez wątpienia przywiązanie więźnia do krzyża pozwalało go wykorzystać ponownie. Jesteśmy w sytuacji, gdzie każdy przedmiot, każdy surowiec ma jakąś wartość i dba się o jego ponowne wykorzystanie. W związku z tym można założyć, że metoda przywiązania dominowała przy wykonywaniu wyroku ukrzyżowania. Porównajmy to ze średniowiecznymi dybami: one przecież nie są przypisane do osoby, mogą wielokrotnie zmieniać „właściciela”. Natomiast o tym, czy w takim wypadku przybijanie było formą zaostzonej kary, nie możemy nic powiedzieć. Mamy jedynie wspomniane już świadectwo archeologiczne. I tylko tyle.

*Ludzie przybici, czy też przywiązani do krzyża umierali od uduszenia, od niemożności utrzymania ciężaru własnego ciała, od niemożności oddychania.*

**A czy można powiedzieć, że krzyż był powszechnym elementem krajobrazu w imperium rzymskim? Jeśli tak, to dlaczego**

**mówi się o „skandalu krzyża”? Na czym miałby on polegać?**

Nie wiem, czy był powszechnym elementem krajobrazu, ale na pewno znanym. Wiemy, że procedura skazywania na tego rodzaju kaźń była praktykowana. Rzymianie nie byli w jakiś specjalny sposób bardziej okrutni od innych narodów czy państw. Można więc sobie wyobrazić, że pod rządami rzymskimi znano tego rodzaju śmierć. Czy była ona

elementem krajobrazu każdej wsi, to wątpię, ale na pewno można się było z nią spotkać. Natomiast co do określenia „skandal krzyża” rozumiem, że chodzi upokorzenie jakie kara ukrzyżowania miała ze sobą nieść. Szczerze mówiąc nie wiem, czy możemy tu mówić o upokorzeniu. W państwie rzymskim prawo traktuje podsądnych na dwa sposoby: lepiej i gorzej. Lepiej traktuje się obywateli rzymskich, gorzej – wszystkich pozostałych. Trudno więc powiedzieć, że to jest upokarzające. Jest to po prostu rodzaj śmierci, bolesnej śmierci, która jest przypisana osobom nie posiadającym przywileju, jakim jest obywatelstwo rzymskie. Czy za tym jest jakaś intencja poniżenia zabijanego? Wydaje mi się to nadinterpretacją. Jest to stosunek pogardliwy, który jest typowy dla Cesarstwa Rzymskiego wtedy, kiedy wszyscy nie-obywatele oceniani są jako gorsi. Ale jest to raczej perspektywa obywatela rzymskiego: jak się nim jest, to się patrzy na całą resztę z góry. Ja bym powiedział, że to nie krzyż jest czymś deprecjonującym, tylko kara przez ścięcie mieczem (zarezerwowana dla obywateli – przyp. B.K.) jest honorowa. Tu jest ta różnica. To, co spotkało Pawła, jest zaszczytne, natomiast każdy inny rodzaj śmierci jest po prostu śmiercią niehonorową.

**Chciałbym w tym momencie przejść do sprawy samego Jezusa. Przed ukrzyżowaniem miał on zostać ubiczowany i stąd moje pytanie: Czy każdy skazany na ukrzyżowanie podlegał tej karze? Czy może była to kara, która miała całą sprawę zakończyć?**

Po pierwsze wiemy, że biczowanie nie spotkało obywatela rzymskiego, bo miał on przywilej nie bycia bitym. Oznacza to, że w państwie rzymskim każdy nie-obywatel mógł się liczyć z tym, że przed wyrokiem śmierci będzie obity, potłuczony czy wręcz torturowany. Był to element wpisany w procedurę. Natomiast, jeśli chodzi o sam proces, to

poruszamy sprawę fundamentalną. Czy istnieje możliwość, że Jezus został warunkowo skazany na karę śmierci przez Piłata, która ma zostać uchylona i stąd propozycja uwolnienia Jezusa zamiast Barabasa? Czy też wszystko jest z góry przesądzone? Jeśli chodzi o samą procedurę, to wydaje mi się zbyt ryzykowne intelektualnie coś takiego zakładać, między innymi dlatego, że w Ewangelii pomieszane są dwie instancje odpowiedzialne za sąd: Rzymianie i żydowscy arcykapłani. Moim zdaniem jest to pomieszanie wtórne, ponieważ nie wyobrażam sobie możliwości, żeby arcykapłan mógł wysłać rzymskich żołnierzy do Ogrójca w celu pojmania Jezusa. Jurysdykcja kapłanów kończyła się na Świątyni i na personelu świątynnym. Niemożliwym jest, aby wydawali polecenia rzymskim żołnierzom. Natomiast teza, że mamy tu do czynienia z jakimś rodzajem straży, niekoniecznie zaś z Rzymianami, nie jest wystarczająco przekonująca ze względu na sam tekst Ewangelii. Termin tam użyty wskazuje właśnie na żołnierza, co sugeruje, że to rzymski żołnierz. Tak więc możemy założyć, że Żydzi, arcykapłani lub inna elita, mogli być odpowiedzialni za jakieś doniesienie, za jakieś zwrócenie uwagi władzy rzymskiej na Jezusa. Natomiast nie wyobrażam sobie sądu odbywanego przez Sanhedryn, zwłaszcza że, proszę zwrócić uwagę, według Ewangelii znaczyłoby to, że sąd obradował w nocy. Jest to kompletnie niemożliwe. Żadna władza administracyjna, nigdzie, nie obraduje w nocy. Jezus jest pojmany wieczorem, a rano jest już przed Piłatem, więc kiedy ten sąd przed Sanhedrynem miałby się odbyć? Wydaje mi się, że racjonalnie należy popatrzeć na całą sprawę w ten sposób: Jezus jest pojmany przez Rzymian i sądzony przez Rzymian. Później Ewangeliści dodali element żydowski chyba z dwóch powodów. Po pierwsze: żeby uczynić elitę żydowską współodpowiedzialną. Może to być wynikiem tego, że wiadomo było, że doniesienie było po stronie kapłanów, że oni naprawdę stali za denuncjowaniem Jezusa. Po drugie: może to być wynikiem obecnych już w chrześcijaństwie drugiego lub trzeciego pokolenia antyjudaistycznych postaw. Sformułowanie: „Krew jego na

nas i na dzieci nasze” jest ewidentnie antyżydowskie, jest antyjudaistyczne. Ale to nie znaczy, że takie słowa padły. Znaczy to, że chrześcijanie w czasach pisania Ewangelii chcieli obwinić o śmierć Chrystusa Żydów. Paradoks, bo jest to wina, ale bez tej śmierci nie byłoby zbawienia.

*Nie wyobrażam sobie sądu na Jezusie odbywanego przez Sanhedryn, zwłaszcza że musiałby on obradować w nocy. Jest to kompletnie niemożliwe. Żadna władza administracyjna, nigdzie, nie obraduje w nocy.*

**Jak w takim razie potraktować samą kwestię biczowania?**

Jako bardzo prawdopodobne, sadystyczne znęcanie się żołnierzy rzymskich nad skazanym.

Mogło to spotkać każdego osądzonego. Porównanie np. możemy mieć czytając „Akta męczenników”. Możemy tam zobaczyć, jak zachowuje się rzymski wymiar sprawiedliwości wobec skazanych na śmierć: biją ich. Z różnych przyczyn: dla uzyskania zeznania, dla przyjemności bicia, bo wyobrażam sobie, że zdarzali się tam – jak wszędzie - zwykli sadyści.

**A ewangeliczne opisy naśmiewania się z Jezusa? Nakładania korony cierniowej, ubierania w „królewską” szatę? Czy to też miałyby być elementem owego zwykłego znęcania się?**

To akurat nie. Przedstawienie Jezusa przez żołnierzy jako króla i wyśmiewanie Go wydaje mi się należeć do świata fikcji literackiej. Nie z uwagi na nieprawdopodobieństwo samej czynności, bo żołnierze oczywiście mogli się naigrywać w różny sposób. Jest tutaj po prostu pewna niekonsekwencja, bo z jednej strony to miało być takie pogardliwe traktowanie rzekomego króla żydowskiego, ale z drugiej przecież żołnierze interpretują słowa Jezusa z Ewangelii, które są w Ewangelii. One niby padają podczas procesu przed Piłatem, ale w sposób nieoczywisty. Tak więc skąd żołnierze mają wiedzieć to, co wiemy my jako czytelnicy Ewangelii? Niekoniecznie wiedzieli, co wcześniej mówił o sobie Jezus. To jeden wątek. Drugi natomiast to fakt, że cała ta scena jest bardzo teatralna: płaszcz, korona. To jest coś, co ma sens dla czytelnika chrześcijańskiego, który naprawdę widzi w Jezusie króla, natomiast czy ma sens dla żołnierza rzymskiego – wydaje mi się wątpliwe. I ja jako historyk patrzyłbym na proces i śmierć Jezusa jako coś absolutnie normalnego. Wszystko, co w przekazach byłoby odstępstwem od reguły, wydaje się podejrzane. Biczowanie jak najbardziej mieści się w praktykach stosowanych przez Rzymian, natomiast nakładanie korony, napis na krzyżu itd. – nie.

*Jako historyk patrzyłbym na proces i śmierć Jezusa jako coś absolutnie normalnego. Wszystko, co w przekazach byłoby odstępstwem od reguły, wydaje mi się podejrzane.*

**Omówiliśmy już kwestie drastyczne, przejdźmy może teraz do zagadnienia o bardziej humanitarnym wydźwięku. Chyba tylko u św. Łukasza nie ma wzmianki o**

**podaniu konającemu Chrystusowi czegoś, co w polskim tłumaczeniu nosi miano „octu”. Jednak wydaje się to nieco dziwne. Czy Ewangelie rzeczywiście mówią o occie? I co taki gest mógł oznaczać?**

To jest grzech tłumacza. I to grzech ciężki. Ponieważ powiedzenie, że Jezus dostał do wypicia ocet, czytelnik odbiera jako akt sadystycznego znęcania się. W tekście greckim mamy bez wątpienia do czynienia ze słowem oznaczającym wino. Podłe, być może kwaśne, ale takie samo wino, jakie Jezus mógł pić w czasie paschalnej uczyty, zwykły napój mieszkańców tego regionu. Tam nie ma niczego złego. Jest to gest humanitarny kogoś, kto chce drugiemu podać przysłowiową szklanke wody. Ot, zwykły napój.

**Na zakończenie chciałbym zapytać o kwestię należącą być może bardziej do sfery teologii niż historii, ale wydaje się to niezwykle ważne. Chodzi o rozdarcie się zasłony przybytku w Świątyni. Jaką symbolikę ma to stwierdzenie?**

To nie jest zdanie, które historyk potraktowałby jako informację o wydarzeniu historycznym, raczej o pewnym imaginariu tych ludzi. Wydaje mi się, że jest coś ważniejszego w tej wzmiance. Mianowicie stwierdzenie, że zmarli wstali z grobów. Pojawiły się dusze zmarłych. I tu jest jakaś eschatologiczna zapowiedź zbawienia: ta śmierć powoduje wskrzeszenie tych, którzy już nie żyją. Jest to bardzo interesujące, jeśli chodzi o stan wierzeń wewnątrz ówczesnego judaizmu. Wiemy, że w epoce hellenistycznej dochodzi do dużych przemian w obrębie religii żydowskiej i nieśmiertelność duszy w omawianym tu okresie jest stosunkowo świeżym wynalazkiem. Znaczy to, że w judaizmie tego

rodzaju myślenie było już dopuszczane. Ten fragment Nowego Testamentu mówi nam więcej o religii Starego Testamentu niż odwrotnie. Uważam to za bardzo interesujące. Natomiast pytanie, na które nie mam odpowiedzi, jest następujące: jaki jest związek tej przesłony w Świątyni z duszami zmarłych, którzy wstają z grobu?

**Ale ta zasłona rozdzielała przecież dwie przestrzenie, prawda? Czy fakt, że ona się rozdziera i one nie są już od siebie oddzielone, może być jakąś wskazówką?**

Mamy kilka interpretacji tego wątku. Rozdarcie płótna to przecież synonim żałoby, rozdzieranie na sobie szat jest gestem żałobnika. Może to też oznaczać, jak Pan sugeruje, połączenie dwóch przestrzeni: wewnętrznej celi, gdzie miała znajdować się sfera zamieszkała przez Boga (co było nieco anachroniczne, zważywszy że Boga uważano już wówczas za transcendentnego) oraz pomieszczenia świątynnego. Ta interpretacja jest trudna głównie dlatego, że my nie wiemy, jak Świątynia tak naprawdę wyglądała. Jej opisy są takie, że nie mamy pewności, gdzie ta zasłona się w rzeczywistości znajdowała i co w istocie oddzielała.

*Rozmawiał Bartosz Krzywiński*